Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 17.** **Leszno,** *dnia* 22. *Października* 1842.



Kościół S. Stanisława na Skałce w Krakowie.

Kościół Świętego Stanisława na Skałce w Krakowie.

Wspaniały kościół pod nazwą Ś. Stanisława, zbudowany na skale (*Skałką* od ludu nazwanéj), pomiędzy dwiema odnogami Wisły, wznosi się w miejscu, gdzie dawnemi czasy, pierwszych lat Chrześciaństwa sięgająca stała świątynia, czci Ś. Michała poświęcona. Naruszewicz chce tutaj pierwszych początków Katedry krakowskiéj ślady natrafiać, lecz bez pewnych dowodów. W tym to Bożym przybytku znalazł Ś. Stanisław Szczepanowski, sprawując świętą ofiarę, śmierć z rąk Bolesława Śmiałego dnia 8. Maja r. 1079. Tutaj także spoczywały zwłoki jego, za nim je w lat dziewięć później Lambert następca do Katedry przeniósł, i w pośrodku wspaniałéj bazyliki złożył.

Naruszewicz wymieniając pod panowaniem Kazimierza W. kościoły przez niego wystawione, w liczbie ich kładzie i kościół na Skałce, odtąd Ś. Stanisława nazywany. Aż do czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka, był on kościołem parafialnym; dopiero w r. 1472. Jan Rzeszowski, Biskup krak., oddał go Zakonnikom żyjącym podług reguły Ś. Pawła pustelnika, za gorliwém staraniem Jana Długosza, kanonika krak., który Paulinów w dawnych czasach Skałecznymi zwanych, i dotąd przy nim mieszkających, do Polski sprowadził i klasztór im wybudował, wyjednawszy wstawieniem się swojém potrzebne fundusze. Napróżnobyś szukał pomnika zasłużonego tego męża († 1480.), skromny tylko napis wskazuje miejsce jego spoczynku.

Bernard Wapowski wspomina, że Zygmunt I. około r. 1512. Architektom z Włoch sprowadzonym reparacyą kościoła tego polecił. Studium teologiczne na Skałce fundowała Elżbieta z Ziemblic Boguszowna, żona Zygmunta Myszkowskiego, Marsz. W. K., zmarła w r. 1643.

Znajdziesz w tym kościele kilka pięknych obrazów, a mianowicie obraz Świętego Michała w wielkim ołtarzu pędzla T. Konicza, a porządny stan gmachu kościelnego świadczy, że za biskupstwa Załuskiego odnowionym został. Do kościoła na Skałce odprawiali Królowie polscy, podług dawnego zwyczaju, w dniu koronacyą poprzedzającym, uroczystą processyą pieszo, dla uproszenia u Boga pomocy do sprawowania królestwa.

Wiadomość o życiu i pracach naukowych Jana Innocentego Petrycego.

(Dalszy ciąg.)

Rzecz samę przechodzi w 16. rozdziałach. Z tych: 1. „Przedsięwzięcie Authora: zacność Wód, y potrzeba“ (1). Mówi on tu tak o zwyczajnéj, jak y o lekarskich wodach, porównywając y przenosząc skutki tych ostatnich nad działanie inszych lekarstw. — Rozdział II. „Mieysce y położenie Wody Drużbackiey y Łęckowskiey. — Wody te oboie w Koronie Polskiey w Spiskim Starostwie są, za starym Sządcem, mil sześć, przyległe górom Tatrom, które rozgraniczając Polskę od Węgier siła wód cieplicznych z obu stron koło siebie wydaią. Obfitość ich naywiększą Węgierska Ziemia ma... Czoło między nimi miały pierwey Budzińskie; lubo nazwane od Budy, Brata Króla Attyli, któryby miał przy nich miasto Budzyń założyć, lubo od samych wód y Niemców miasto nazwisko wzięło, odmieniwszy dawną swą literę a, na u, to iest, Badę na Budę, co u Niemców znaczy cieplice abo kąpanie... Ale krom Budzińskich bogata iest Węgierska Ziemia w insze zacne Cieplice tak gorące, w których kury, gęsi, parzą y golą, iako zimne y kwaśne, przy których miedź, hałon, koperwasy kopią. Jest w Powiecie Barsyańskim kwaśney wody źrzódło, z którego woda na wiatr się wybiwszy, zaraz kamienieie... Także w Powiecie Nowogrod, przy zamku Phileg, z skalistey y wysokiey góry Woda kapie, pod którą na dole widać słupy wielkie, białe, których malarze na białą farbę zażywaią. Jest y niedaleko Liwoczey przy miasteczku Smolnicz, które do Spiża należy, woda dziwney mocy, która żelaza w miedź obraca... Podkowę końską we 24 godzin strawi. Miąszeysze żelaza za kilka dni iakoby błotem obtacza y spryszcza, co pewnych godzin z onego żelaza ścieraią, aby woda skuteczniey żelaza one przeymowała: te błotniste ścierki w piec kładą, y miedź maią. Bliżey nas y Korony Polskiey w tamtey stronie wody gorącey nie masz: kwaśnych znayduie się tu y owdzie nieco, ale dwie naybardziey przeciwko różnym chorobom pomocne są. Jedna, która w kamień się obraca, druga kwaśna nieiakiey po sobie odmienności nie czyni. — Woda, która się w kamień obraca, iest przy wsi, którą zowią wyższy Drużbak (2), między Lubownią miastem y Podoliń-

(1) Uczony mąż, Dr. Zeiszner, w Tomie III., Oddziale II., stronica 30., Rocznika Wydz. lek., zowiąc to miejsce Rużbakami, zarzuca Petrycemu przekręcenie nazwiska. Może wszelako wahałbym się jeszcze z stanowczém orzeczeniem, z uwagi, że i Petrycy nie mało przebywał w pomienioném miejscu, i że téż dawniejsze Geografie, jak np. Dykcyonarz Geografii z r. 1782. tudzież późniejszy wydania wrocławskiego z r. 1813., wieś tę nazywają Drużbakami; w czém zapewne nie poszły za Petrycym, bo ten zowie ją w liczbie pojedyńczéj Drużbakiem. Tymczasem zaś nazwiska Rużbaków dotąd nie zdarzyło mi się napotkać w żadném piśmie polskiém; a jeżeli lud okoliczny dziś tak to miejsce nazywa, to właśnie u niego o przekręcenie nie trudno, jak tego i u nas w Luberni zamiast Alwerni, Lexandrowicach zamiast Alexandrowie mamy dostateczny dowód. Nie przeczę więc upewnieniu zacnego męża, że teraz sam dziedzic zowie to miejsce Rużbakami; na to tylko zwracam uwagę, że za czasów Petrycego mogło to być inaczéj.

(2) Coby tu P. rozumiał przez saletrę, z pewnością

cem we środku milą od obu stron oddalona. Ta do koła obmurowała się sama groblą kamienną . . którą w boku przedziurawiono, y ukazano wodzie inszą drogę. . . Scieka tedy ta woda do blisko miiaiącey rzeczki. A ciekąc pole oblewa, y skorupę na nim kamienną zostawuie. . . Która tak potym twardnieie, że do murowania miasto kamieni wchodzi, wapno z siebie wydaie, a z niey murowane domy obywatele wodne zowią. . . Sama w sobie klarowna iest, y do dna przeźroczysta. Okrąg iey iest na kształt małey sadzawki 12 łokci w szerz, w głąb 8 łokci. Mąci się na czas y nakształt szumowin wypuszcza piiany, ale taka turbacya iey zwykła wyprzedzać niepogody. . . Zapach iey kąsek iest siarczysty, w umywaniu śliska. — Od tey wody ćwierć mile bliżey od Lubowniey, ku miasteczku Gniazdom, iest wieś Łęckowa: przy niey źrzódło także w dolinie wprawdzie, ale na południe położone. . . Okrąg źrzódła śledziowce zrowna. Głębina około 2 łokci. . . Zapach z nocy, abo ze mgły y niepogody siarczy. Smak kwaśny."

Rozdz. III. „Wody Drużbacka y Łęckowska, które kruszcze abo ingrediencye z sobą zmieszane maią." Po krótkich uwagach nad obecnością w górach kruszców y udzielaniu się tychże cieplicom tak gorącym, iako i zimnym; tak w istocie iako kruszce iako y w formie pary y dymów swoich; iuż doskonale, „iak Łęckowska woda, która y w swoim zrzódle y po długim chowaniu nie porzuca y nic nie zostawuie po sobie; abo niedoskonale, iako Drużbacka, ktora wypadszy na wierzch, wapno zostawuie i czyni;" — daléj po nadmienieniu, że oprócz kruszczów mięszają się jeszcze z wodami „te rzeczy, z których kruszce się składaią y rodzą, iako siarka, hałon, sol, koperwas, kley iaki;" — wreszcie po zwróceniu uwagi na najpewniejszy sposób przekonania się o skuteczności cieplic z doświadczenia i wybadania tego, co się w nich znajduje, za pomocą „ręki, oka, woni, smaku, distillacyi;" tak daléj prowadzi: „W wodzie Drużbackiey, siarkę wydaie zapach. Iednak siarka sama z nią nie iest, raczey para siarki, bo prędko znika y nie zawsze ią czuć, naywięcey we mgłę y niepogodę. Kley wydaie oko, bo coś tłustego na niey podczas pływa; także y ręka, bo śliska w umywaniu iest, głowa też y włosy nie rychło schną y do kupy lgną. Soli też ma nieco; doświadczenie pokazuie: bo którzy się w niey kąpaią, skórę gryzie, y krosty im czyni. Ale naywięcey wapna oko wyświadcza, z którego brzegi sama sobie murunie... W wodzie Łęckowskiey czterech ingredyenciy doszedłem. Siarkę zapachem, podobnym wodzie Drużbackiey, w cieniu tylko y we mgłach wydaiącym się. Koperwas ięzykiem y okiem: bo kwaśna iest, a galasu w nie włożywszy, y pewną miarę wywarzywszy, czernieie. Saletrę smakiem: bo ostrawa iest, y iakoby szczypiąca ięzyk. Według też zwyczaiów saletry, stolce hoynie porusza, prowadząc wilgotności zielone, czarne farbami rozmaitymi. W alembiku śklanym przedystillowana, choć z niewiela, zostawało niemało iakby proszku złotego, który od świece y od ognia niknął, y znakiem zawsze saletry iest. Dla tegoż iako w Drużbackiey naywięcey wapna, tak w tey naywięcey mniemam bydź saletry (1). Iest y nieco w niey rubryki y rdze żelazney, co znaczy czerwoność, y sniadość, którą y grunt swóy y zioła pobliższe sobie powłoczy."

powiedzieć nie można, zdaje się jednak, że wyraz ten użytym był w znaczeniu takiém, jak dawne Nitron Greków i Rzymian, to jest jako węglan sody (natrum carbonicum). Zob. Plin. hist. nat. Lib. XXXI. cap. 10. — Znali już wprawdzie starożytni właściwą saletrę, mięszali ją jednak z węglanem sody, który podobnie jak tamta w wielu krajach znajduje się na powierzchni ziemi. To co P. pisze o skutkach saletry, domyślać się każe, że tu rzeczywiście szło o węglan sody.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sir Aleksandra Burnes podróż do Afghanistanu (1).

Sir Aleksander Burnes, Anglik, autor podróży do Bokhary, wydał krótko przed śmiercią swoją dalszy ciąg spostrzeżeń swoich w krajach dla Anglii dziś bardzo ważnych, lubo innym narodom, oprócz Rossyi, mało znanym. Ostatnie dzieło Aleksandra Burnes, którego koniec smutny znany Czytelnikom, nosi napis: „Kabul. Opis podróży do téj stolicy i pobytu tamże w r. 1836., 1837. i 1838."

„W ostatnich dniach miesiąca Listopada r. 1836. wyprawił mnie, mówi Burnes, Hrabia Anckland, naczelny rządzca Indyi, do stolicy Afghanistanu, Kabul, w ważnéj sprawie. W to-

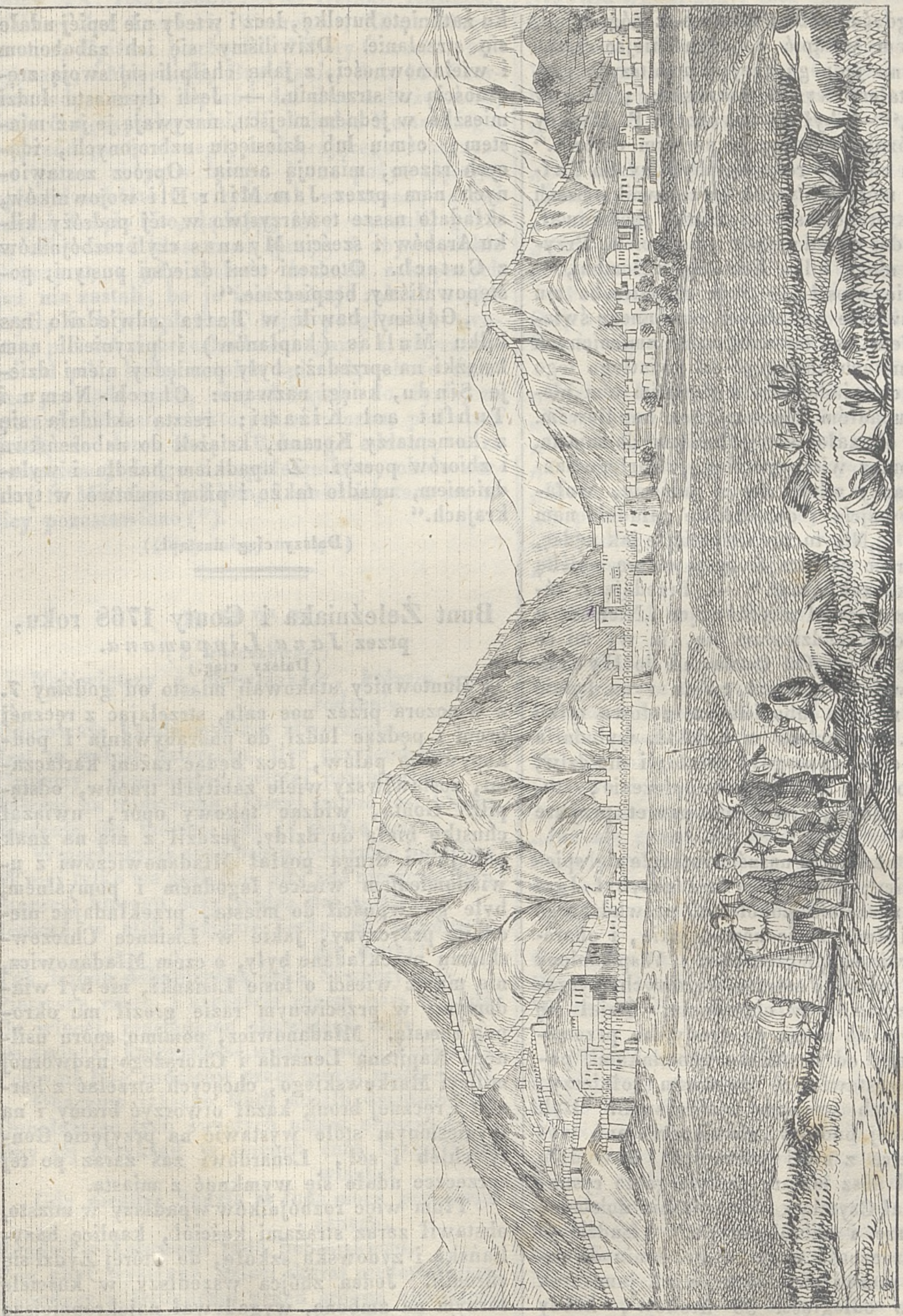
(1) Afghanistan czyli Kabulistan, potężne państwo Azyi, mające 16,000 mil kwadr., obejmujące północną część Iranu, kraje dotykające gór Himmallach i część Indyi. Kraj górzysty — najwyższa góra, góra Salomona. Najważniejsza z rzek jest Indus; pomniejsze: Kabul, Amu i Hilmond. Klima Afghanistanu zdrowe; ziemia urodzajna i obfitująca we wszystkie produkta. Handel wśród kraju znaczny. Mieszkańców ma państwo Afghanistanu 14,000,000; 4 1/2 milliona Afghanów, a 5 1/2 milliona Hindus, resztę składają trudniący się rzemiosłami Persowie, Tatarowie i Beludschowie. Pokolenie Afghanów jest dzisiaj panującém; mieszkało początkowo w górzystych okolicach pomiędzy Persyą, Hindostanem i Baktryą — wywodzi ród swój od Medów. Sami dzielą się na rozmaite plemiona, łączy je jednakże język ten sam, te same obyczaje, ten sam rząd i te same prawa, ta sama religia. Do roku 1749. należeli do państwa perskiego; podczas zaburzeń, po śmierci Szacha Nadira w r. 1747. powstałych, oderwał krainy dzisiejsze, państwo Afghanistanu składające, od Persyi jeden z wodzów Szacha, nazwiskiem Ahmed Abdalli, i ogłosił się ich udzielnym rządzcą Tron w Afghanistanie jest dziedziczny, ograniczony przez naczelników pojedyńczych pokoleń przywiązanych jeszcze w wielkiéj części do życia nomadyjskiego.



Aleksander Burnes.

warzystwie porucznika Leech, inżyniera John Wood i kilku innych osób, puściłem się w drogę. Polecono mi, abym wyjednał wolną żeglugę na rzece Indus i pozawierał związki z plemionami mieszkającemi nad jéj brzegami i z tamtéj strony Indu. Dwudziestego szóstego Listopada wypłynęliśmy z Bombay, a minąwszy na dniu 6go Grudnia wspaniały pałac w Mandivi, wylądowaliśmy 13go tego miesiąca w Sind. Wpłynąwszy na rzekę Indus, poleciłem towarzyszom pilnie badać wszystko, co do osiągnienia celu poselstwa naszego zmierzało. Porucznik Leech wziął na siebie obowiązek poznania miejsc obronnych i wszystkiego, co miało związek z wojskowością; inżynier John Wood miał wymierzyć rzekę Indus, niepomijając nic, co tylko do poznania kraju, w którymeśmy się znajdowali, pod każdym należy względem. Indus zmienił się cokolwiek od roku 1831., jakem go ostatni raz widział; nie mogę się jednak zgodzić z kapitanem Macmurdo, utrzymującym, iż rzeka ta w wielu miejscach brzegi wcale ma dziś inne. Porównywałem dokładnie ujścia Indu z temi, które w r. 1783. kapitan Dalrymple oznaczył: znalazłem je w liczbie jedenastu temi samemi. Nie może wprawdzie Indus nosić takich statków, jakie po wodach Gangesu żeglują, wielce jednakże korzystnym stanie się dla handlu.“

„W wędrówkach naszych wzdłuż brzegów Indu i rzek do niéj wpadających, zwiedzaliśmy liczne wsie i zewsząd schodzili się do nas ich mieszkańcy, opuszczając zatrudnienia swoje i witając nas uprzejmie. Jeżeli kto z moich towarzyszów zabił w locie wronę, — nazywano go: Hakim i Bad Schah, co bohatera i króla znaczy. Przyjemny i pełen wyrazu kształt twarzy mieszkańców, mocna budowa ich ciała, jakoteż skromny i gustowny ubiór, posłużył malarzowi naszemu za przedmiot do kilku rysunków. Mieszkańcy okolic tych są przemyślni i pracowici, trudnią się najwięcéj robotami koszykarskiemi i wyplataniem statków i czołen, przez co się nader wygodnemi stają. Dnia 31go Grudnia minąwszy Nura Kanode, przybyliśmy o 7



Widok miasta Kabul.

mil od Pir Putta, do miejsca, w którém chodowano cukrową trzcinę. Za pomocą dwóch kół, umieszczonych nad sobą, zlewano całą tę przestrzeń trzciny dzień i noc: pierwsze koło poruszał wielbłąd, drugie obracała para ślepych wołów, pod okiem jednego tylko dozorcy. Wyroby trzciny téj na niskim jeszcze bardzo zostają stopniu.

Ztąd zwiedziliśmy święte miejsca i pamiątki w Pir Putta; wielka liczba białych grobowców okrywa kilka pagórków, z których na rzekę Indus i całą okolicę najpiękniejszemi gajami uwieńczoną, czarujący się widok przedstawia. Do Pir Putta odprawiają od lat 800 tak wyznawcy religii Hindu jako i Mahometanie piel-

grzymki; a gdyśmy obuwie nasze z nóg zdjęli, pozwolono nam wstąpić do tych miejsc czczonych; na ścianie jednego z najznakomitszych grobowców czytałem wyryte nazwisko: „Henry Ellis 1809.,“ — był to towarzysz P. Hankey Smitha, a późniéj poseł przy perskim dworze.“

„W dzień nowego roku przybyliśmy do Tatta. Dawny mój polityczny przeciwnik Szach Zulfkar, któregom się tu zastać spodziewał, umarł kilka dni przed naszém przybyciem. Przywiozłem dla niego kilka lichtarzy z Bombaj, — bo mnie o nie prosił; — lecz niepotrzeba mu już na tym świecie ani słońca, ani innego światła. Pragnąłem w teraźniejszych zmienionych naszych stósunkach zasięgnąć od światłego tego Azyaty różnych wiadomości o sławném tém niegdyś, a podupadłém teraz miejscu handlowém. Bez żadnych okazałości wjechaliśmy do miasta, prowadzeni przez wiernego sługę zmarłego Szacha. Mieszkańcy witali nas z radością, wołając: „przybywajcie i dopomóżcie zaludnić nam tę pustynią.“ „Nic tu nie znajdziecie jak nędzę, — wołał starzec pewien — pod waszą opieką potrafimy tylko zakwitnąć.“ — Przedający różanną wodę zatrzymał nas mówiąc: „Niemasz u nas kupujących, spodziewam się, iż wy mi co zarobić dacie.“ — „Od Curachi do Hydrabad, — mówili inni — na morzu i na lądzie niepozostało nic dla ubogich; a połowa tylko dla bogatych.“ Cholera w r. 1831. wyludniła zupełnie znakomite to niegdyś miasto; i nie dziw, bardzo ma bowiem nie zdrowe położenie; studnie i wody zgniłe, i w zimie nawet przykre mgły ranne.“

„Wieść o przybyciu naszém rozeszła się spiesznie w okolicy; niezadługo też przybył Jam Mihr Eli, naczelnik pokolenia, prowadzącego nad brzegami Indu życie nomadyjskie, i ofiarował nam straż bezpieczeństwa. Wspomniony naczelnik był to silny starzec, surowych obyczajów, ale przyjemny w obcowaniu. Śmiał się ze mnie, gdym do niego po syndyjsku przemówił. Obdarzony od nas kilku upominkami, pożegnał nas, zostawiwszy dwunastu żołnierzy, aby nam w tych stronach towarzyszyli. Byli to ludzie pięknéj budowy, ale nieokrzesani, wychwalani wielce z swéj wierności. Dowódzcę ich odrysował nasz malarz, z którego to rysunku będzie miał Czytelnik wyobrażenie dokładne i o ich ubiorze i uzbrojeniu (2). Ludzie ci wychwalali zręczność swoję w strzelaniu do celu; lecz gdy zaczęli strzelać z swych janczarek do butelki w odległości 90 kroków, każdy z nich chybiał; zmniejszono odległość, ale i wtedy żaden w butelkę postawioną nietrafił, aż nareszcie jeden z nich zrobił to ważne odkrycie, że dla tego strzały chybiały celu, że w kierunku do Mekki strzelano. W przeciwnym kierunku zatknięto butelkę, lecz i wtedy nie lepiéj udało się strzelanie. Dziwiliśmy się ich zabobonom i wielomowności, z jaką chełpili się swoją zręcznością w strzelaniu. — Jeśli dwunastu ludzi mieszka w jedném miejscu, nazywają je już miastem; ośmiu lub dziesięciu uzbrojonych, idących razem, mianują armią. Oprócz zostawionych nam przez Jam Mihr Eli wojowników, składało nasze towarzystwo w téj podróży kilku Arabów i sześciu Myanas czyli rozbójników z Cutsch. Otoczeni témi dziećmi pustyni, postępowaliśmy bezpiecznie.“

„Gdyśmy bawili w Tatta odwiedziło nas kilku Mullas (kapłanów) i przynieśli nam książki na sprzedaż; były pomiędzy niemi dzieje Sindu, księgi nazwane: Chuch-Namu i Tuhfut aol Kiżami; reszta składała się z komentarzy Koranu, książek do nabożeństwa i zbiorów poezyi. Z upadkiem handlu i wyludnieniem, upadło także i piśmiennictwo w tych krajach.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) Rysunek wojownika z Jakia będzie w przyszłym numerze P. L.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku,

przez *Jana Lippomana.*

(Dalszy ciąg.)

Buntownicy atakowali miasto od godziny 7. z wieczora przez noc całą, strzelając z ręcznéj broni i pędząc ludzi do podrąbywania i podkopywania palów, lecz będąc rażeni kartaczami, zostawiwszy wiele zabitych trupów, odstąpili. Gonta, widząc takowy opór, uwiązał chustkę białą do dzidy, jeździł z nią na znak pokoju, i drugą posłał Mładanowiczowi z uwiadomieniem wielce łagodném i pomyślném, byle go wpuścił do miasta, przekładając nieodbite przyczyny, jakie w Lisiance Chiczewskiemu przekładane były, o czém Mładanowicz, nie mając wieści o losie Lisianki, nie był wiadomym; w przeciwnym razie groził mu okropną zemstą. Mładanowicz, pomimo sporu usilnego Kapitana Lenarda i Chorążego nadwornéj milicyi Markowskiego, chcących strzelać z harmat i ręcznéj broni, kazał otworzyć bramy i na wyniesionym stole wystawić na przyjęcie Gonty chléb i sól, Lenardowi zaś zaraz po téj sprzeczce udało się wymknąć z miasta.

Tłum więc rozbójników wpadłszy w miasto, obstawił zaraz strażami kościół, kaplicę bazyliańską i żydowską szkołę, do któréj Zydzi się chronili. Jeden zbójca wszedłszy w kościele farnym na ambonę, wygadywał najokropniejsze bluźnierstwa. Potém zaczęły się srogie mordy: Ksiądz Wadowski, Kommendarz, przy ołtarzu spisą zakłóty został; jednych obnażono, drugich siekierami rozcinano, trzecich strzelano, innym nożami, dzidami, drągami, śmierć zadawano; wywlekano za włosy sędziwych starców, oraz delikatne damy publicznie gwałcono i zabijano, rozdzierano niemowlęta. Toż się działo i wka-

plicy XX. Bazylianów: XX. Herakli Kostecki, Rektor; Jan Lewicki, Vicerektor; Eliasz Magerowicz, Epifani Kachocki, Libory Oczaski, Misyonarz, i Majewski, Bazylianie, dnia 19. Czerwca odprawując wprzód dni dwa nabożeństwo, śmierć męczeńską odnieśli; księdza Kosteckiego, wprzód postrzelonego, a zbierającego rozrzucone przez zbójców hostye i one pożywającego, spisami zakłóto i w rynsztok wrzucono; a zaś innych księży bito, żądając, iżby wyznali, gdzie są schronione klasztorne sprzęty i obywatelskie depozyta; a gdy tych w lochach zakopanych już nie zastali, bo je inni hultaje zabrać uspieszyli, w kije upłotłszy, bijąc po głowie, twarzy, plecach i brzuchu kańczugami i ratyszczami od pik, koląc zwolna spisami, około ratusza prowadzonych, niepodobnych do życia, za wstawieniem się niektórych mieszczan, pod straż ścisłą do domu Ihnata Bohatego oddano, a za nastaniem jednego z współeczników, około cerkwi Ś. Mikołaja pokłóto, i ciała ich tam na ulicy pozostawiano (*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RUTH.

(Z francuzkiego.)

Najświętszy z obowiązków, którym przyrodzenie
Udarowało każde myślące stworzenie,
Jest to miłość dziecinna. Ileż przyjemności
Czujemy, dopełniając świętéj powinności.
Patrzaj na tę dziecinę, któréj śmierć jest bliska,
Nieczuje już boleści, gdy ją matka ściska.
W porze życia namiętny młodzieniec burzliwy,
W niéj tylko ma pociechę, gdy jest nieszczęśliwy!
Starzec, którego oczy widzą dni ostatki,
Jeszcze w nich znajdzie łezkę na wspomnienie matki!
Tak hojnie dobroczynna ręka Stworzyciela,
Pierwszą cnotę, i szczęście razem nam udziela:
Co więcéj, rozciągając obowiązek miły
Na związki, które miłość, wdzięczność, skojarzyły,
Podwoił Bóg rodziców przez węzeł małżeństwa.
Obaczmy jakiego Ruth doszła dostojeństwa,
Dopełniając tych świętych ustaw obowiązki,
Oby jéj przykład w sercach cnót krzewił zawiązki!
Gdy niegdyś Sędzia w Juda mocą przedwiecznego,
Rządził pokoleniami ludu hebrajskiego,
Bóg zbyt występne dzieci skarał niedostatkiem;
Uchodząc z Betlehemu przed srogim upadkiem,
Elimenech, Noëmi, synowie ich mili,
Do kraju Moabitów wcześnie się schronili.
Wkrótce smutna Noëmi małżonka straciła,
Synowie wzięli żony, lecz śmierć ich zgładziła;
Bez męża i bez dzieci, nieszczęsna Noëmi,
Oddalona od kraju, w nieprzyjaciół ziemi,
Wrócić do swéj ojczyzny bierze zamysł nowy,
Błogosławiąc synowę, żegna je w te słowy:
„Ruth, Orpha, już się stało, niema dla mnie szczęścia,
„Bóg niechciał dać pociechy z waszego zamęścia;
„Święta jest wola Jego: wracam do ojczyzny,
„Umierając, gdziem wzrosła, zgoję serca blizny,
„Obyście w życiu były szczęśliwsze od matki,
„Pomnijcie, żeście były me kochane dziatki.“
Przyciska je do łona, i żegna sto razy.
Orpha odchodzi płacząc, na czułe wyrazy,
Ruth się zbliża ku matce: „Pozwól mi iść z sobą,
„Gdzie ty będziesz Noëmi, i Ruth będzie z tobą,
„Nie jestżeś matką moją? I zawsze i wszędzie,
„Bóg twój i moim Bogiem, lud twój moim będzie;
„Ziemia, co Cię pokryje, moje przyjmie zwłoki,
„Ciało me obok twego złożą w grób głęboki:
„A póki Bóg wszechmocny życia nam udzieli,
„Tak dobrą jak złą dolę, Ruth z tobą podzieli,
„Cierpiąc razem, mniéj ciężkie będą nam cierpienia.“
Zamilkła. — Nadaremnie, pomimo wzruszenia,
Chce Noëmi by na się niebrała ciężaru,
Ruth zawsze tak posłuszna niezmienia zamiaru,
Drżącą ręką przyciska, odwagi udziela,
Z uśmiechem wiedzie matkę, w ziemię Izraela.
Miłego sobie ludu Bóg nagradzał straty,
Okrywa żyzną niwę plon w ziarna bogaty,
Noëmi ucieszona pada na kolana:
„Już nie gromi nas ręka zgniewanego Pana!
Po tylu srogich ciosach, pierwszy raz, o Boże!
Łzę radości uronić oko moje może.“
„Córko! widzisz Betlehem, tu grób poświęcony
Czułéj Raheli zwłokom, patrzaj z tamtéj strony,
Bóg mówił z Abrahamem. Całuj ze czcią ziemię,
W któréj Pan błogosławił przodków moich plemię!“
Wkrótce wieść o powrocie Noëmi się szerzy,
Przybywają znajomi, lecz żaden niewierzy,
By to była Noëmi: możesz to być ona!
Ta Noëmi tak piękna, z urody wsławiona?
„Nie, odrzeka z westchnieniem, niegodnam imienia,
Noëmi, czyli pięknéj, boleść jak czas zmienia,
Zapomnijcie przeszłości, i zwiéjcie mnie marą,
Nazwa ta jest właściwą, jestem nędzną, starą,
Utraciłam me szczęście, żyjąc w obcéj ziemi,
Niemam męża i synów! Jużem nie Noëmi.“
W owéj to porze Judy liczne pokolenie,
Rozpoczęło już żniwa miłe zatrudnienie:
Ruth chcąc iść zbierać kłosy, skoro słońce wschodzi
Na pole cnotliwego Booza zachodzi.
Booz, którego mądrość wielbi naród cały,
Co bogaty bez dumy, przystępny, wspaniały,
Pocieszyciel cierpiących, przez całe swe życie,
Osładza nędzę bliźnich, pocieszając skrycie.

(*) O wyborze zaś różnych osób z kościoła i kaplicy dla chrzcenia, jak z nich wypędzaniu, niżéj z opisania Krebsowéj mówić się będzie, w któréj liczbie i ona była.

Ruth, ostatnia na polu, obca, bojaźliwa,
Zebrać kłos zapomniany, jeszcze dość szczęśliwa!
Booz, który ją widzi, przejęty litością,
„Córko! zbieraj przy żeńcach," mówi z uprzejmością,
„Bóg dla ulgi biedniejszych możnym daje mienie,
Przystąp tutaj z żeńcami dzielić pożywienie,
Właściciel tego pola przezemnie cię prosi."
Ruth pada na kolana, oczy w niebo wznosi,
Ręce starca całuje. — On podnosi, wiedzie
Pod drzewa, gdzie żniwiarze siedli przy obiedzie.
Ci, powabem złudzeni, ujęci wdziękami,
By siadła między nimi, zapraszają sami,
Dzielą z nią chleb i pokarm, którémi Pan darzy,
Ona ze łzami w oczach, z rumieńcem na twarzy,
Pomnąc w jak ciężkiéj nędzy Noëmi zostaje,
Płacze, i składa żywność, co współczucie daje.
Ten, co na pomoc bliźnim zawsze tak rad spieszy,
Booz, mówi dozorcy: „wiem ile ucieszy
„Tę obcą zbiór obfity, każ żeńcom zniechcenia
„Zostawiać gęste kłosy jéj do podniesienia,
„Lecz czyń to z ostrożnością, by się nie spostrzegła,
„Że nasza dobroczynność chęci jéj ubiegła,
„Oszczędźmy nieszczęśliwéj wstydu i wdzięczności."
Idzie posłuszny sługa pełen gorliwości,
Częsty kłos pod nogami Ruth spiesznie podnosi.
W wieczór wraca do chatki, zbiór matce przynosi,
„Błogosławmy Opatrzność, mówiąc ucieszona,
Dobroczynnego starca dusza jest wzruszona.
Booz zachęca zbierać kłosy na swéj roli,
Mówi on, że ubodzy są bracia w niedoli."
Wtedy swéj pracy dziennéj okazuje skutek.
Nagle z twarzy Noëmi, niknie ciężki smutek,
„Córko! przedwieczny twoje zabezpiecza szczęście,
„Booz jest krewnym naszym i z prawa zamęzcie..
„Więcéj mówić niemogę:.. ale jutro z rana,
„Idź na pole Booza, będziesz zapytana,
„Z jakiego jesteś rodu. Mów: Noëmi powie,
„Gdyż nędznéj po jéj synu dopomogłeś wdowie.
„Teraz mi niepodobna tłumaczyć ci myśli,
„Jaką dla szczęścia twego serce moje kreśli,
„Ale wiesz, że cię kocham, spuść się na me chęci."
Ruth czule matkę ściska, mówiąc, że poświęci
Życie na jéj usługi. Idą spocząć mile,
Ale przyjścia jutrzenki uprzedzając chwile,
Spieszy się Ruth na pole: Żniwiarze strudzeni,
Między licznemi snopy spali rozrzuceni.
Już dnieje, jeszcze żaden do pracy nie wstaje,
Przy świetle rannéj zorzy Ruth starca poznaje,
Otoczony sługami, spoczywał swobodnie.
„Ty, który darów nieba używasz tak godnie,"
Rzecze Ruth: „Anioł Pański niech strzeże twą głowę,
„Za to, że nieodrzucasz sierotę i wdowę.
„Niech Bóg w swém miłosierdziu przedłuża twe lata,
„Dla ulgi nieszczęśliwych, dla przykładu świata.
„Twe serce jest cnotliwe, więc pogodne czoło,
„Śpisz, a zapewne marząc dary sypiesz w koło,
„Jeżeli ci sen miłe przedstawia obrazy
„Tych, którycheś pocieszył; jeśli ci wyrazy
„Powtarza moich uczuć, méj czułéj wdzięczności,
„Tego snu dobroczyńco, wierz rzeczywistości."
Booz czułemi słowy ze snu obudzony,
„Przebacz mojéj śmiałości, nie bądź obrażony,
„Żem chciała, rzecze Rutha, modlić się za ciebie,
„Ty któryś mię ratował w ostatniéj potrzebie!
„Przecież wielbić cię z duszy, nie jest dla mnie winą,
„Matka mi powiedziała, żeś krewny z rodziną
„Męża, którego płaczę. — Czas, byś poznał we mnie
„Smutnéj Noëmi córkę, a więc niedaremnie
„Kocha cię dusza moja Boozie cnotliwy!"
„O Boże! woła starzec, dniu nader szczęśliwy,
Tyżeś to jest ta Rutha, cnoty przykład rzadki,
Któraś Bogów i naród rzuciła dla matki?
Jam krewny męża twego, i z tego powodu,
Mam prawo cię zaślubić, bom najbliższy z rodu.
Lecz mogęż się odwołać do świętéj ustawy,
W wieku już tak sędziwym? czuję zbyt obawy,
Bym niezatruł twą młodość niewczesną miłością,
Próżno mię darzy Mojżesz życia szczęśliwością,
Jeśli mam własne szczęście kupić twą niedolą."
„Ach! czytaj w mojém sercu, że idąc za wolą
Świętego prawa matki, rzecze Ruth wzruszona,
Nie jestem nieszczęśliwa, ani przymuszona;"
Rumieniec wstydliwości okrył piękne lica.
Tyle wdzięków i cnoty Booza zachwyca,
U nóg Ruthy przysięga, że najświętsze śluby,
Wiecznym skojarzą węzłem ten związek tak luby.
„A ty Boże Jakóba! Panie życia mego,
Skróć, rzecze, jeśli zechcesz, dni sługi twojego,
Zostaw mu tyle czasu, dobry Boże,
By wiedział, że swą Ruthę uszczęśliwić może."
Ona do nóg Noëmi wtedy go prowadzi,
Wdzięczni dobroci Boga, z swego losu radzi,
Najświętszym węzłem w dniu tym zostali złączeni,
Juda się tym raduje, a Bóg, co ich ceni,
Pozwala by Booza małżonka dorodna,
Czuła jak Rahela, a jak Lia płodna,
Obdarzyła go synem, i w późnéj starości,
Dostał jeszcze ten dowód łaski Opatrzności!
Syn ten, praszczur Dawida, Noëmi go pieści,
Nie pamięta przy dziecku swych dawnych boleści,
I mówi, gdy ją ściska, rączkami drobnemi,
Możecie mię napowrót nazywać Noëmi.

N—a.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)